

Opowiem wam o historii

OPOWIEM WAM O HISTORII

*

"Nikt nie próbował uczyć dzieci historii ludzkości jako historii Człowieka, z jego wszystkimi dawnymi zmaganiem i triumfami, jego różnorodnymi kunsztami doskonalonymi przez plemiona i narody, jego podbojem Natury, tworzeniem Sztuki, wynalezieniem Nauki... Czekają nas wiele pracy, aby nauczyć narody świata tej fundamentalnej prawdy, a mianowicie, że wszystkich łączy wspólny wysiłek, że wszyscy mają ten sam początek i wszyscy wnoszą swoisty wkład w zwieńczenie dzieła." (H. G. Wells o swojej ilustrowanej "Historii świata" wydanej w roku 1920)

"Kiedy mamy naukę podzieloną na bardzo wiele przedmiotów, prowadzi to do nauczania fragmentarycznego. Uczniom jest potem bardzo trudno znaleźć połączenia między na przykład biologią i matematyką albo historią i sztuką" (Arja-Sisko Holappa, doradca ds. edukacji w Krajowej Radzie Edukacji Finlandii, gdzie stawia się na holistyczne podejście do nauczania, rok 2016)

*

MOJA OPOWIEŚĆ O TYCH, KTÓRZY BADALI DZIEJE

*

Starożytni Grecy zaliczali historię, matematykę (którą nazywali geometrią), czy astronomię do sztuk, tak samo jak poezję, muzykę, taniec, teatr... Muza Klio patronowała historii i wraz ze swoimi siostrami należała do orszaku Apollina, boga piękna, prawdy i sztuki. Jej atrybutem był zwój papirusu lub pergaminu. Κλειώ, Kleiō, znaczy "Głosząca sławę", "Sławiąca", od gr. kléos, "sława", kleíein, "wslawiać". Była córką boga Zeusa i tytanidy Mnemozyne, uosobienia Pamięci. Uświetniała swoim śpiewem biesiady, zaślubiny, zabawy... Tak, opowiadanie o przeszłości, czy raczej opiewanie ludzkich dokonań, wyczynów herosów i heroin, było boską sztuką, którą tylko niektórzy posiadali. Najpierwszym i największym z nich był mityczny Homer, ślepy śpiewak, ojciec poezji epickiej.

Rok temu napisałam dla "Edukacji i Dialogu" tekst pod tytułem "Opowiem wam o matematyce" i faktycznie, opowieść o matematyce, to coś innego niż matematyka jako taka, która jest, najogólniej rzecz biorąc, zbiorem ścisłych reguł zapisanych symbolami, a nie językiem mówionym, nie jest więc opowieścią. Była to opowieść o wielkich matematykach i ich osiągnięciach. Ale opowiadać o historii? Przecież historia w swej istocie jest opowieścią! To prawda, historia jest opowieścią o działaniach i wytworach ludzi w czasie. Jednak w szkołach była traktowana jak przekaz suchych dat i faktów, a nie opowieść o ludziach, których losy wpisane są w te daty i fakty. A przecież ci, którzy zajmowali i zajmują się zbieraniem i przekazywaniem historii, najwięksi spośród nich, to właściwie artyści, wielkie talenty, o nich będzie ta opowieść, o historii jako dziele sztuki i o jej najwybitniejszych twórcach, o tych ludziach, których świadectwa są dla nas bezcennym źródłem informacji i inspiracji, choć, jak to zwykł podkreślać Herodot, "Ojciec Historii", podają, co słyszeli, ale wierzyć w to się nie musi.

Historia jest jak ogromny barwny gobelin, królewski arras, gdzie los każdego pojedynczego człowieka, który kiedykolwiek żył, to jedna splątana z innymi niezliczonymi niemi nić i choć może być mało widoczna, bez tych bardzo wielu mało widocznych nici cały gobelin nie mógłby być tym, czym jest, gęstym od wątków obrazem tego wszystkiego, co zaszło, co jest sumą ludzkich działań wszelakich. Jednym słowem tak jak w gobelinie osnowa to tylko sztywna struktura z równoległe do siebie napiętych na fest nici, baza, w którą dopiero wplata się

wielobarwne i różne pod względem grubości, długości, jakości materiału oraz stopnia napięcia nitki, tzw. wątek, pod którym osnowa może być zupełnie niewidoczna, tak daty i fakty to też zaledwie sztywna struktura historii, baza, dopiero wplątane w nią losy poszczególnych ludzi tworzą całość, bogatą kolorową panoramę ludzkich dziejów, w którą każdy z nas jest wpisany. Tymczasem w szkołach często poprzestaje się na nauce dat, faktów i najbardziej wyróżniających się aktorów z pominięciem zwykłych ludzi.

To powoduje, że najciekawsza z nauk, nauka o ludzkich losach, sprowadza się do pamięciowego opanowania tego, co tak naprawdę jest jedynie wsparciem pamięci, a że pamięć jest zawodna a historyczne daty i fakty, zwłaszcza odległe, nie takie znowu istotne, najczęściej wraz ze szkołą kończy się ogólna znajomość historii, o ile nie jest naszym zawodem i/lub naszą pasją. Są jednak daty, które pamiętamy, na przykład taka bitwa pod Grunwaldem, całe życie wiemy, że odbyła się 15 lipca 1410 roku, pytanie tylko, czy nie wyrzucilibyśmy jej z pamięci jak wszystkie inne daty, gdybyśmy nie przeżywali losów Zbyszka z Bogdańca, Juranda ze Spychowa, jego córki Danuśki, rezolutnej Jagienki itd. itp., a choć są to postaci fikcyjne, wymyślone przez Henryka Sienkiewicza na potrzebę powieści "Krzyżacy", to właśnie one powodują, że historia jest żywa, a tę pamięć już bardzo chętnie przyswajają. I nie ma to znaczenia, że postaci są nieprawdziwe, wystarczy, że uczucia, jakie wzbudzają, są jak najprawdziwsze.

Na tym właśnie polega umiejętność przekazywania historii, na wzbudzaniu prawdziwych uczuć! Jeśli wiedzę można połączyć z uczuciami, to i pamięć okazuje się trwała, jeśli zaś jest to tylko "uczenie się na pamięć", to nawet "kucie na blachę" okazuje się trwałe... ale tylko do egzaminu, potem pamięć robi sobie *reset* i już znowu jest wolna od zbędnych informacji, a za takie uważa dane obojętne emocjonalnie, wystarczy przeprowadzić sondę uliczną, żeby się upewnić, że tak to właśnie wygląda. A nie musiałoby. W końcu czas, który przesiadujemy w szkole i na uczeniu się w domu, to cenny czas naszej młodości i nie musiałoby iść na marne. Nauczyciele historii powinni pamiętać o tym, że historia jest sztuką i oni chcąc jej nauczać, muszą być artystami. Wtedy i tylko wtedy ich lekcje będą porywające i niezapomniane. Niech biorą przykład z największych, tych, którzy swoimi opowieściami przyczynili się do tego, że historia nie przepadła w niepamięci, dzięki nim, ich obserwacjom, ich opisom zachowujemy w pamięci tych, którzy żyli przed nami. Dziś opowiem wam o tych, którzy wędrowali po świecie i zbierali historie, by je pamiętano, przy okazji uczczone limerykami, podobnie jak kiedyś matematyków. Będzie to moja na wskroś subiektywna opowieść o wybranych przez mnie ludziach, którzy mniej lub bardziej obiektywnie przekazywali nam dzieje czasów, w jakich przyszło im żyć i przeszłości, która ich stworzyła. A najpierwszy z nich to, jako się rzekło:

HOMER (prawdopodobnie ur. w Smyrnie, zakłada się, że żył w VIII wieku p.n.e.)

*Ten ślepy pieśniarz z prowincji greckiej,
syn boga z nimfą z rzeki tureckiej,
w swych epejach
śpiewał o dziejach
upadku Troi, klęsce zdradzieckiej.*

Któż nie zna "Iliady" i "Odysei", a przecież nawet nie wiadomo, czy ich autor był postacią prawdziwą, czy mityczną. Według legendy był nieślubnym synem boga płynącej koło Smyrny rzeki Meles i nimfy Kreteis. Z tego powodu zakłada się, że jeśli żył, być może urodził się w Smyrnie w Azji Mniejszej, dzisiejszym porcie Izmir w zachodniej Turcji. Najstarsze artefakty świadczą, że istniała tam osada już 3 tysiące lat p.n.e. Jednak o pochodzenie Homera ubiega się więcej greckich miejsc od wyspy Chios po same Ateny, każde chce mieć tak słynną osobę wśród swoich synów, godnego następcę boskiego śpiewaka Orfeusza, a że było to w zamierzchłych czasach, więc trudno dociec. I choć historycy są zdania, że "żadne zdanie dotyczące Homera nie jest bezsporne", wiadomo już, że historia, którą wyśpiewywał ten ociemniały "aojda", wędrowny pieśniarz, miała faktycznie miejsce, nawet jeśli wieki całe zaliczano ją do pięknych zmyśleń.

Ἰλιάς - "Iliada" opowiada o trwającej 10 lat wojnie greckich Achajów z Trojanami i jej bohaterach, któż nie zna ich

imion? To Agamemnon, Menelaos, Achilles, Odyszeusz oraz piękna Helena, o którą wojna wybuchła, ze strony greckiej, oraz Parys, książę wychowany wśród pasterzy, jego ojciec król Priam, matka Hekabe, siostra Kasandra, starszy brat Hektor ze strony Trojan. O co poszło? O jabłko! A tak naprawdę to zapewne o wpływy, o rosnącą autonomię Trojan, na co nieprzychylnym okiem patrzyli Grecy. W opowieści całą intrygę z jabłkiem zainicjował Zeus na prośbę Gai, Ziemi-Matki utyskującej, że Trojanie za bardzo się panoszą i trzeba ich trochę zdyscyplinować.

Zeusowi było w to graj, bo chętnie rozwiązywał problemy na swój boski przewrotny sposób, oto zamieniwszy się w łabędzia uwiódł Ledę, królową Sparty, a ta zniosła jajo, z którego wykluła się piękna Helena. Królewskie dziecko Parys jego matka oddała pasterzowi, żeby wyniósł go w góry i porzucił, bo złowieszcza przepowiednia mówiła, że przyczyni się do upadku Troi. Jak wszyscy wiemy, przepowiednia się dopełniła, jakżeby inaczej: nieposłuszny pasterz wychował Parysa na młodzieńca, młodzieniec znalazł się na weselu Tetydy, gdzie boginie Hera, Afrodyta i Atena spierały się, która z nich jest najpiękniejsza, poproszony o wyrok Parys rozstrzygnął spór wręczając jabłko rzucone przez Eris, boginię niezgody, Afrodycie, bogini piękności, a ta w nagrodę dała mu żonę króla Sparty, Menelaosa, najpiękniejszą kobietę świata, Helenę i... zaczęło się! Tę historię, dziś powiedzielibyśmy prequel, opisuje mniej znany niż "Iliada" i "Odyseja" epos "Cypria", może autorstwa Homera, a może nie.

"Iliada" opisuje sam koniec tej wojny, śmierć Achillesa zabitego przez Parysa po tym, jak nieśmiertelny heros, jakim był Achilles, zabił brata Parysa, Hektora. Niestety, Achilles hartowany przez matkę Tetydę w strasznych wodach Styksu, podziemnej rzece oddzielającej świat żywych od świata umarłych, miał jedno czułe miejsce, za które Tetyda trzymała go zanurzając go jako niemowlę w wodzie, była to pięta i właśnie w nią wycelował Parys. Trudno wyobrazić sobie naszą kulturę bez takich memów, jak "jabłko niezgody", "pięta Achillesa", "Helena trojańska" a także bez "konio trojańskiego", słynnego drewnianego konia nafaszerowanego greckimi wojakami, którego nieszczęśni Trojanie wciągnęli do miasta i który przesądził o ich klęsce. Podstęp przebiegłego Odysa udał się, spełniły się też przepowiednie Kasandry, których nikt nie rozumiał.

Zwycięscy Grecy wracali do swoich rodzinnych miejsc, i tylko Odys i jego towarzysze mieli przed sobą długą i pełną przygód podróż, 10 lat trwał powrót Odysusza do rodzinnej Itaki, błąkał się po Morzu Śródziemnym od portu do portu, od wyspy do wyspy, od kobiety do kobiety a nazwa "odyseja" stała się synonimem "tułaczki", zaś Penelopa, czekająca na niego żona, symbolem wierności. Opisanie wszystkich dzieł sztuki, literatury, muzyki inspirowanych eposami Homera to byłaby sama w sobie przepastna biblioteka, tak bardzo zawładnęły zbiorową wyobraźnię wydarzenia i postaci z historii przekazanej nam przez autora, którego istnienia nawet nie da się udowodnić, gdyż przepadły w mrokach historii. Jego pieśni długo uważano za bujną ludzką fantazję, a nie fakty historyczne. Dopóki pewien 7-letni chłopiec wieki później nie dostał pod choinkę "Historii świata" i nie przejął się losami zburzonego miasta.

HEINRICH SCHLIEMANN (6 stycznia 1822 w Neubukow - 26 grudnia 1890 w Neapolu)

*Ten odkrywca-pasjonat zrodzon w Neubukowie
był uparty jak osioł i miał końskie zdrowie,
a choć umarł na ucho,
to nie przepadł na głucho,
nie jedną, dziewięć Troi zostawił po sobie.*

Ojciec małego Henryczka, pastor, był człowiekiem światłym, synowi czytywał "Iliadę" do poduszki, a widząc rosnące zainteresowanie chłopca historią, kupił mu "Ilustrowaną historię świata" Georga L. Jerrera. Było to trzecie już wydanie, z 1828 roku, popularnej książki dla dzieci. Jedna z ilustracji, obraz płonącej Troi tak dalece poruszył Heinricha, że przysiągł sobie - gdy tylko dorośnie - ruszyć na poszukiwanie jej ruin. Postanowił znaleźć starożytny Ilion i legendarny skarb Priama zupełnie niezrażony tym, że według dorosłych równało się to poszukiwaniom jednorożców po lasach.

Idąc za głosem swojego przeznaczenia czynił odpowiednie przygotowania, dużo i wydajnie pracował dorabiając się majątku, z którego mógł nie tylko żyć zajmując się realizacją swojego marzenia, ale też opłacić fachowców-archeologów. Dużo podróżował zdobywając wiedzę i doświadczenie, w roku 1864 wyruszył w dwuletnią podróż dookoła świata. Odwiedził Egipt, Chiny, Japonię, Meksyk, Kubę oraz Amerykę Północną, a wróciwszy do Europy osiadł w Paryżu. W latach 1866-1870 studiował na paryskiej Sorbonie literaturę i języki obce, był poliglotą, znał angielski, francuski, portugalski, włoski, hiszpański, rosyjski, holenderski, łaciński, grecki, starogrecki, szwedzki, polski (!), arabski... W tym czasie wyjechał po raz pierwszy do Grecji, przez Peloponez i Troadę dotarł do Itaki. Zaś w 1870 roku postawił stopę w tej części świata, gdzie niedaleko tureckiej wioski Hissarlik znajdowało się wzgórze kryjące to, co było jego celem.

Dnia 14 czerwca 1873 roku, w wieku 58 lat, po trzech latach poszukiwań wykopał tam pierwsze złote przedmioty uznane przez niego za "skarb Priama". Skarb miał okazać się znacznie starszym, niż wojna trojańska, ale szczęśliwy odkrywca długo był przekonany, że trafił na ukryte skarby opisane przez Homera. Idąc tym tropem spodziewał się znaleźć w Mykenach ślady po Grekach, zwycięzcach spod Troi. I faktycznie, odkrył pięć bogato wyposażonych grobowców z piętnastoma szkieletami. Uznał, że należały do króla Agamemnona i jego towarzyszy. Dopiero późniejsze badania wykazały, że należały do członków królewskich rodów żyjących 400 lat wcześniej niż bohaterowie "Iliady".

Do samej Troi wracał jeszcze kilkakrotnie, a im głębiej kopał, tym więcej się dokopywał, w sumie było to dziewięć warstw miasta burzonego i odbudowywanego ponownie. Która z nich była tą właściwą, homerycką Troją? Ostatni, czwarty raz, Schliemann kopał w Troi w 1890 roku w wieku 68 lat. Po czym udał się do Niemiec, gdzie czekała go operacja ucha. 13 listopada 1890 roku poddał się operacji. Świeżo po pobycie w szpitalu, wbrew ostrzeżeniom lekarzy, ruszył na południe Włoch.

W Boże Narodzenie 1890 upadł na placu przed kościołem - Chiesa di Santa Maria della Carità - w Neapolu i zmarł następnego dnia w swoim pokoju hotelowym. Było to 26 grudnia 1890 roku. Jego zwłoki zostały przewiezione do Aten, gdzie Schliemann zawczasu wybudował sobie imponujące mauzoleum. W pogrzebie wziął udział król Jerzy I, następca tronu Grecji Konstantyn, oraz korpus dyplomatyczny, członkowie rządu greckiego i kierownicy wszystkich greckich instytucji naukowych. Za trumną szła wdowa po Schliemannie, jego druga żona, młodsza od swojego męża o 30 lat Greczynka Sofia Engastroménou, która miała przeżyć Heinricha o 42 lata. Małżonkowie mieli dwoje dzieci, córkę Andromachę (1871-1962) i syna Agamemnona (1878-1954).

Odkrycia Schliemanna - nawet jeśli jego metodologia pozostawiała wiele do życzenia - miały nie tylko ogromne znaczenie dla archeologii, były jawnym dowodem na to, że ludzie przekazując sobie opisy dziejów mieszają fakty z fantazją nie tylko nie przejmując się tym, do jakiego stopnia ich opowieści są wiarygodne, ale dowolnie je ubarwiając. Pozwoliło to na badanie innych dawnych pism z tą wiedzą, że ludzka wyobraźnia nie zna granic i nie trzyma się realnych ram. Również kolejny bohater naszej opowieści nie uchronił się od przekłamań spisanych w najlepszej wierze. Co ani trochę nie umniejsza jego dokonań.

HERODOT (ok. 484 p.n.e. w Halikarnasie, obecnie Bodrum w Turcji - ok. 426 p.n.e. w Turioj lub Atenach)

*Ten dziejopisarz z Halikarnasu,
kronikarz ludów, cudów i czasów,
historyk wojen,
świat toczy boje,
a on się dziwi światu z Parnasu.*

Przetłumaczone na język polski dzieło Herodota nosi tytuł "Dzieje", jednak tytuł oryginalny brzmi "Historiai", Ἱστορίαι, a sam Herodot przeszedł do historii jako "Ojciec Historii" właśnie. Urodzony w Halikarnasie w krainie

zwanej Karia (to tam wije się rzeka Meander) w znakomitej rodzinie - był bratankiem powszechnie znanego w tamtych czasach poety Panyassisa, wielbiciela Homera, autora epickich poematów o Heraklesie i tekstów o zakładaniu miast jońskich - już na starcie miał możliwość zapoznania się z dziełami literatury swoich czasów. Te wczesne studia znalazły swe późniejsze odbicie w jego "Dziejach". Panyassisowi (o przydomku "wróżbita") zawdzięczał też Herodot zainteresowanie dla egzotycznej przyrody odwiedzanych krain obok przyglądania się ludzkim sprawom.

W rodzinnym mieście pod panowaniem królowej Artemizji działo się dobrze, gdyż królowa, jeśli wierzyć Herodotowi, była mądra i gospodarna. Jednak już jej następcą - Lygdamis - okazał się tyranem. Gdy w mieście wybuchły zamieszki, podczas których zginął wuj Panyassis, Herodot salwował się ucieczką. Tak rozpoczęły się jego liczne wyprawy, skąd przywoził opowieści o obcych ludziach i ich dziwnych obyczajach. Znanie nam po dzień dzisiejszy fragmenty o wojnach perskich oraz przyrodzie Hellady, Egiptu, Libii i, oczywiście, Persji, największego imperium tamtych czasów, dowodzą, że Herodot świetnie władał piórem i miał wyrobiony zmysł obserwacji. Zawsze też zaznaczał, że podaje, co słyszał, ale wierzyć w to nie musi.

Dwadzieścia pięć wieków później inny historyk wyrusza w swoje pierwsze podróże po świecie wrzucając do bagażu "Dzieje" Herododa.

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI (4 marca 1932 w Pińsku - 23 stycznia 2007 w Warszawie)

*Pewien śmiały reporter z Pińska
ruszył w świat, cel: prowincja chińska.
Lecz trafił w mur
Chińczyków chór -
cholerna mowa mandaryńska!*

Urodził się i żył w świecie podzielonym na walczące ze sobą narody, był chłopcem, gdy rozpętała się największa w dziejach wojna światowa. Jak zwykle szło o wpływy i zasoby. Po wojnie świat podzieliły nieprzekraczalne granice. Więc marzył o przekroczeniu granicy ciekaw, jak czuje się człowiek, gdy zrobi ten magiczny krok. I choć nie marzył o krajach tak odległych jak Indie, czy Chiny, bo przekraczały jego wyobraźnię, chodziło mu tylko o przekroczenie polskiej granicy i powrót na swoją stronę, właśnie do Indii i Chin wysłał go na pierwsze los. Los reportera, który miał w przeciągu swojego życia dotrzeć do najdalszych i najbardziej niebezpiecznych miejsc na świecie, zbadać i opisać ludzi i ich poczynania i być tłumaczonym na wszystkie języki świata.

Świat od czasów Herodota znacznie się powiększył, wydaje się, że Herodot o istnieniu Indii i Chin nie wiedział, o Amerykach czy Australii nie wspominając. Docierał do nieprzekraczalnych pustyń na wschodzie, południe także zamykała bezkresna pustynia, na zachodzie zaś znany mu świat oblewała niekończąca się woda, a północ... północ to była kraina zimna i braku światła porośnięta nieprzebranymi puszciami. To właśnie tam wieki później przyszedł na świat Ryszard Kapuściński. Świat się powiększył, ale środki lokomocji polepszyły i w tym znacznie większym świecie, naszym świecie, znacznie szybciej i wygodniej się podróżuje. O ile Herodot oprócz własnych nóg miał do dyspozycji konie, osły czy wielbłądy na lądzie, zaś statki i łodzie na morzu, o tyle Kapuściński przemieszczał się także powietrzem, samolotami, a na lądzie samochodami, autobusami, pociągami...

A jednak do Chin doszedł na nogach, jak wspomina w jednej ze swoich ostatnich książek, "Podróże z Herodotem". Zresztą spójrzmy: "Do Chin dotarłem piechotą. Najpierw przez Amsterdam i Tokio doleciałem samolotem do Hongkongu. W Hongkongu miejscowa kolejka dowiozła mnie do małej stacyjki w szczerym polu - skąd, jak mi powiedziano, przeprawię się do Chin. W istocie, kiedy stanąłem na peronie, podeszli do mnie konduktor i policjant i pokazali widoczny na horyzoncie most, a policjant powiedział: China! /.../ Podprowadził mnie kawałek asfaltową drogą, po czym życzył mi dobrej drogi i zawrócił na stację. Dalej szedłem sam...". Reszta to historia. Książki Kapuścińskiego dziś stawia się obok "Dziejów" Herodota, obydwaj byli wybitnymi badaczami ludzkich poczynąń.

Wyraz "historia" pochodzi od greckiego słowa ἱστορία (istoria), pierwotnie znaczącego "badanie, dochodzenie do wiedzy" oraz "wiedza zdobyta poprzez badanie". Herodot użył tego słowa do określenia charakteru swojej pracy rozpoczynającej się słowami „*Oto przedstawienie badań (gr. ἱστορίας ἀπόδειξις istorias apodexis) Herodota z Halikarnasu*”. Od tego sformułowania bierze swój początek nazwa całej nauki, mimo że popularny tytuł nadawany jego dziełu - Ἱστορία (Istoriai) - po polsku przetłumaczony jest "Dzieje".

Jaki powinien być człowiek, który podejmuje się tak odpowiedzialnego zadania? Jaki był Herodot? W połowie V wieku przed Chrystusem dopłynął do Pireusu, ateńskiego portu. Osiem kilometrów dzielących go od Aten, wówczas najważniejszego miasta planety, światowej metropolii liczącej sto tysięcy mieszkańców, mógł przebyć na osle czy koniu, na wozie, lub pieszo. W Atenach był prowincjuszem, nie-Ateńczykiem, metojkiem. "*Herodot szybko adaptuje się do nowego miejsca. Ten wówczas trzydziestoparoletni mężczyzna to człowiek otwarty, przyjazny ludziom, urodzony brat lata. Ma odczyty, spotkania, wieczory autorskie - z tego prawdopodobnie żyje. Nawiązuje ważne znajomości - z Sokratesem, Sofoklesem, Peryklosem*" - domyśla się Kapuściński przygotowując się w Chinach do zwiedzenia chińskiego muru i niemogąc przekroczyć bariery językowej mimo wszelkich starań, żeby choć trochę zrozumieć otaczających go ludzi.

Ludzi, których przodkowie właśnie wtedy, gdy żył Herodot, w V wieku p.n.e., zaczęli budować Wielki Mur, największą budowlę wszech czasów, ciągnącą się tysiącami kilometrów, miejscami szeroką na dziesięć chłopa budowaną z pokolenia na pokolenie przez dwa tysiące lat, do czasów renesansu, do Leonarda da Vinci. W Chinach nieco wcześniej niż Herodot żyli dwaj filozofowie, Konfucjusz i Lao-tse. Konfucjusz głosił, że podstawowymi cnotami są: humanitaryzm, praworządność, poprawność, mądrość i lojalność. Cnoty te realizują się w pięciu fundamentalnych relacjach społecznych: między panującym i urzędnikiem, ojcem i synem, starszym i młodszym bratem, mężem i żoną oraz między przyjaciółmi. Moralność jednostki i podstawowa rola rodziny jest fundamentem i gwarantem stabilności państwa. Konfucjusz dużą rolę w kształtowaniu ładu społecznego przypisywał wykształceniu, które obejmowało także kwestie ducha i serca.

Na to Lao-tse, który miał odwiedzić Konfucjusz, rzekł: "*Tak jak komary nie pozwalają człowiekowi zasnąć, tak gadanie o powinnościach wobec innych wprawia mnie w irytację. Nie przejmuj się tym! Staraj się jedynie utrzymać swój świat w takiej prostocie, jaka tylko jest możliwa. Pamiętaj: tak jak wiatr wieje, gdzie i kiedy chce, tak pomysłność pojawi się sama, gdy tylko będzie miała na to ochotę. Bądź naturalny, daj się ponieść wiatrowi*".

Wydaje się, że obaj mieli rację. A jakim człowiekiem był Ryszard Kapuściński? Był człowiekiem niezwykłym, ponieważ był szczery i prawdziwy, czyli taki, jaki powinien być każdy człowiek, a są tylko niektórzy. Nie miał w sobie tego, co ma niestety większość, poczucia wyższości wobec niżej postawionych w hierarchii społecznej, i poczucia niższości wobec postawionych wyżej. Był 100% człowiekiem, a nie funkcją, jaką [pełnił], nie sprowadzał ludzi do funkcji, którą pełnią, z każdym rozmawiał z atencją, każdy jego rozmówca był dla niego 100% człowiekiem, ponieważ sądził według siebie samego. Oczywiście rozmawiał z różnymi ludźmi, dostrzegał też, że ludzie są różni, że częściej są funkcją a nie żywą czującą istotą. Potrafił to doskonale rozróżniać. Widocznie świat w wielu zabija tę podstawową ludzką dobroć, zwycięża chęć znaczenia (funkcja) ponad chęcią bycia (człowiek). Badacza czyli historyka, czyli reportera powinna cechować empatia, życzliwość i autentyczna ciekawość innych, obcych mu ludzi.

HERBERT GEORGE WELLS (21 września 1866 w Bromley - 13 sierpnia 1946 w Londynie)

*Ten brytyjski wizjoner z londyńskiej gminy,
uczył go "Darwin's Bulldog" i to nie kpiny,
podróżnik w czasie,
na wszystkim znał się,
ludzi z pewnością Bóg nie ulepił z gliny!*

Kiedy H.G. Wells w roku 1918 podjął pracę nad napisaniem swojego opus magnum, "Historii świata", miał lat 52 i

był już znanym i cenionym pisarzem, miał już na swoim koncie swoje najważniejsze dzieła, "Wehikuł czasu", "Wyspę doktora Moreau", "Wojnę światów"... Świat był akurat po ciężkim doświadczeniu pierwszej wojny światowej ludzi między ludźmi, a nie kosmitów atakujących ludzi... Wybuch wojny światowej Wells traktował początkowo jako szansę dla Anglii na zdobycie dominującej roli, dzięki której na świecie miał zapanować pokój, wkrótce jednak zmienił zdanie i stał się pacyfistą.

Zaraz po wojnie z inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona powstała Liga Narodów (ang. League of Nations, fr. Société des Nations). Statut Ligi został przyjęty przez konferencję pokojową w Wersalu 28 czerwca 1919 roku. Stał się on pierwszą częścią traktatu wersalskiego i wszedł w życie po ratyfikacji 10 stycznia 1920 roku.

Celem Ligi Narodów było utrzymanie pokoju i współpracy na świecie, a impulsem do jej utworzenia był wielki rozlew krwi podczas pierwszej wojny światowej. Siedzibą organizacji była Genewa. (W związku z powstaniem Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1945 roku, Liga Narodów została formalnie rozwiązana w 1946 roku, choć faktycznie przestała funkcjonować już podczas drugiej wojny światowej.)

Mało kto wie, że H.G. Wells, już wtedy międzynarodowy autorytet, pracował w różnych komisjach nad projektem Ligi Narodów. To właśnie wtedy zorientował się, że nawet najlepiej wykształceni członkowie o najlepszych intencjach mają bardzo małą wiedzę historyczną nie wyłączając jego samego. To wtedy uznał, że przede wszystkim należy położyć kres ignorancji historycznej. Własnej i innych. Postanowił napisać historię całego świata w pigułce, dla ogólnej orientacji: jak wyglądała przeszłość od powstania galaktyk i planet poprzez ewolucję, która stworzyła człowieka przez jego perypetie w czasie po aktualność (w młodości Wells był uczniem Thomasa Henriego Huxley'a, zoologa, paleontologa, filozofa i fizjologa, z wykształcenia lekarza, obrońcy i propagatora darwinizmu, adwersarza biskupa Oksfordu Samuela Wilberforce'a w historycznej debacie oksfordzkiej z 1860 pomiędzy ewolucjonistami a kreacjonistami, przez złośliwych zwanego "buldogiem Darwina").

Już przy końcu 1918 roku pisarz zaczął gromadzić materiały, zyskał też pomoc wybitnych specjalistów, zbierał wiedzę z dostępnych mu książek historycznych i encyklopedii. Początkowo sądził, że będzie to rodzaj pomocy szkolnej dla starszych uczniów, ale w miarę pisania skierowywał tę lekturę do wszystkich, tak młodego, jak i dorosłego czytelnika. Dwa lata zajęła mu ta praca, przedsięwzięcie ogromne, odpowiedzialne, nad którym pracował bez wytchnienia, w sumie dzieło liczy sobie 750 tysięcy słów (do książki dołączono mapy, zdjęcia, reprodukcje, rysunki). "Historia świata" sprzedała się w ciągu kilku lat w dwóch milionach egzemplarzy w krajach anglojęzycznych a tłumaczona była na wszystkie najważniejsze języki świata, w tym na polski, czyniąc Wellsa najsłynniejszym pisarzem świata w tamtych latach, a także człowieka naprawdę bogatego. To dowodzi, jak bardzo była potrzebne takie kompendium historycznej wiedzy dla każdego.

Nie było to oczywiście kompendium pełne, bo skąd, muszę jednak zaznaczyć, że na szczęście wcześniej zaczęłam czytać Wellsa, a będąc jego wielbicielką, sięgnęłam po "Historię świata", wtedy, w połowie lat 60., już nieco zapomnianą. I z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nauczyłam się z tej jednej książki więcej, niż przez wszystkie lata nauki historii w szkole średniej, gdzie miałam pecha mieć "najgorszą nauczycielkę historii, jaką można sobie wyobrazić", albo kazała któremuś z uczniów czytać kolejną czytanekę z podręcznika do historii, albo sama przekazywała nam nieomal słowo w słowo czytanekę. Trudno o drętwiejsze przekazywanie ludzkich dziejów. Uratował mnie Wells. To właśnie jego "Historia świata" stała się dla mnie podstawą, bazą, osnową wiedzy historycznej, do której do dziś dokładam sobie kolejne lektury nieprzystając się dziwić, jak niezwykle wielowątkowy jest ten arras. Do "Historii świata" wracam co jakiś czas i ciągle od nowa czyta mi się ją znakomicie, szkoda, że uznano ją za "niemodną", niewartą wznowień, poleciłabym ją każdemu. Podobnie jak Homera, Herodota, Kapuścińskiego i wielu, wielu innych, których skróconą listę z mini-opisami podaję poniżej (z własnymi limerykami).

*

cd. Opowiem wam o historii: Subiektywna lista wielkich artystów historii

